

Tu jest prawda

Festiwal Filmowy NNW jest szansą, którą państwo polskie powinno podjąć i wykorzystać. Wytoczony na gdyńskiej imprezie kurs na nowoczesny patriotyzm może być kluczowy w walce o młode pokolenia



MARCIN WIKŁO

Po pierwsze. Festiwal NNW przestał już być brzydszym rodzeństwem znanych i uznanych festiwali filmowych w Polsce i w naszej części Europy. To impreza z dużym rozmachem, prezentująca produkcje doceniane także gdzie indziej.

Środowisko filmowe jest w Polsce podzielone, bo takie mamy czasy. Jego najsilniejsza część nie chce mieć z polskim patriotyzmem nic wspólnego. Dlatego NNW był przez lata marginalizowany, pomijany, nie szczędzono mu przy-

krych komentarzy w branży. Bo to był (i wciąż jest) festiwal bardzo polski i nie chciał (i wciąż nie chce) wpisywać się w pedagogikę wstydu uprawianą przez wielu twórców.

Filmy, które zgłoszono do konkursów, a przede wszystkim osoby zaproszone przez dyrektora Arkadiusza Gołębiewskiego do jury oraz pracy w Akademii Filmowej, to czołówka światowa. Martha Coolidge, przewodnicząca w konkursie międzynarodowych filmów fabularnych, była prezydent Amerykańskiej Gildii Reżyserów Filmowych, oceniała filmy wraz z polsko-amerykańskim aktorem Markiem Probosem i Adamem Sikorą (operatorem nagrodzonym Złotymi Lwami w Wenecji za „Essential Killing” w reż. Jerzego Skolimowskiego).

Dokument międzynarodowy oceniało grono jurorów z Gruzji, Wenezu-

eli, Chorwacji i Polski. Pracowali pod przewodnictwem dr. Mateusza Wernera, filozofa kultury, eseisty, krytyka filmowego. Polski dokument oceniali m.in. Mariusz Malec – reżyser filmowy, laureat np. Grand Prix Tampere International Film, czy Maria Stachurska – pisarka, reżyser, producentka filmowa i telewizyjna.

Poszerza się Festiwal NNW zarówno filmowo, jak i tematycznie. Otwarcie na szeroko pojętą wolność bywa krytykowane. Zarzuca się mu zbyt odstępstwo od pierwotnego opowiadania o walce zbrojnej wyklętych żołnierzy antykomunistycznego podziemia w powojennej Polsce. To prawda, że te historie już nie są wiodące. Mam jednak wrażenie, że przynajmniej w warstwie dokumentalnej zostały już przez lata dosyć dobrze opowiedziane. Kolejna prawda jest też taka, że brakuje dobrych – podkreślam

– dobrych filmów fabularnych o wyklętych, na nie wciąż czekamy. Dla nich zawsze na Festiwalu NNW znajdzie się miejsce. A szerzej pojęta droga do wolności zawiera w sobie przecież także ich walkę. Pozwala jednocześnie reagować na wydarzenia bardziej współczesne, jak choćby wojna na Ukrainie, która dla naszych sąsiadów wcale nie trwa od lutego, lecz od 2014 r., od rosyjskiego najazdu na Krym i Donbas.

Po drugie. Zostańmy na chwilę przy wątku narzekania na brak dobrego kina historycznego. Dlaczego tak jest? Odpowiedź od lat się nie zmienia – brakuje dobrych scenariuszy.

Mierząc się z tym problemem, przy Festiwalu NNW powstała Akademia Filmowa. To seria warsztatów scenariuszowych z udziałem wybitnych twórców: Lecha Majewskiego, Dariusza Gajewskiego, Łukasza M. Maciejewskiego, Grzegorza Packa, Macieja Pieprzycy i wielu innych. Praca zaczyna się od pomysłu, a kończy na czytaniu aktorskim najlepszego scenariusza. Wcześniej twórcy, zarówno dokumentalni, jak i fabularni, mają zajęcia indywidualne z tutorami i okazję do wysłuchania wykładów masterclass.

To charakterystyczne dla twórców Festiwalu NNW, że widząc problem, nie załamują ręk, ale działają. Tak jest również w przypadku warsztatów Pitching Forum, których zadaniem jest przygotowanie twórców do zaprezentowania swojego pomysłu potencjalnym producentom i inwestorom na tyle ciekawie, by film mógł powstać. To się zresztą dzieje, a omawiane w Gdyni projekty konsekwentnie wchodzi do produkcji i na ekrany.

Należy też uczciwie stwierdzić, że skala tych działań jest zbyt mała w stosunku do potrzeb. I tutaj widzę rolę instytucji państwowych, które powinny w Festiwal NNW zainwestować. Nie traktować go jak konkurencji. Przy systemowym i stabilnym wsparciu przełoży się to po prostu na dobre filmy.

Po trzecie. Festiwal NNW kilka lat temu zyskał dodatkowy człon w nazwie: „międzynarodowy”. Przyjeżdżają do Gdyni Węgrzy, Rumuni, Czesi, Amerykanie i oczywiście także Ukraińcy.

To sprawia, że arcyciekawe stają się rozmowy o drogach do wolności z różnych perspektyw. Z przedstawicielami państw Europy Środkowo-Wschodniej możemy się porównywać, przeglądać w nich jak w lustrze. Zastanawiać się, czym był komunizm u nas, a czym u nich. Jak sobie z nim poradziłyśmy. Goście z odleglejszych zakątków świata, np. z Wenezueli czy Japonii, również przez lata marzyli o wolnej ojczyźnie. Przyszedł więc czas, by i z nimi o tym porozmawiać, by i ich filmy o tej tematyce obejrzeć.

Festiwal NNW jest sam w sobie inspiracją. Od dwóch lat Praga ma swój festiwal „Niezlomni i ofiarowani”, jego pomysłu zawiązał do siebie goszczący w Gdyni od lat historyk Petr Blažek. Należy więc pozbyć się jakiegokolwiek kompleksu, więcej, należy być dumnym, że ten sposób debaty o patriotyzmie zyskuje uznanie poza Polską.

To w Gdyni opowiada się historie do tej pory przemilczane. To tutaj jest ustawiony wręcz rodzinny stół, który tak bardzo przeszkadzał komunistom. To przy nim rozmawia się o sprawach najważniejszych w bezpiecznym gronie. Dlatego przez lata była rozbijana rodzina, w której wnuki i dzieci są przez dziadków oraz rodziców nasyrane ważnymi opowieściami. Festiwal NNW stał się miejscem, gdzie niejedno wyznanie padło po raz pierwszy. Nie raz słyszałem po ważnych debatach: „A wie pan, że dziadek nigdy nam tego nie opowiadał...”

Po czwarte. Jest jeszcze jedna rzecz, być może najważniejsza, która wyróżnia Festiwal NNW na tle innych imprez filmowych. Zazwyczaj uroczyste pokazy filmowe są puentą pracy reżysera i jego ekipy. To czas na celebrowanie. Tutaj też są nagrody, statuetki, oklaski, ale nie tylko. To tutaj twórcy spotykają bohaterów swoich przyszyłych filmów. Tutaj dotykają historii bezpośrednio.

Dlatego w Gdyni jest wręczana nagroda Źródło – dla postaci, które swoim życiem pobudzają wyobraźnię filmowców, pchają ich za kamerę, skłaniają do refleksji i zrobienia filmu. Jedną z takich osób była pani Maria Mirecka-Loryś, która jeszcze w ub.r., w wieku 106 lat, gościła w Gdyni. Odeszła na początku

br. Należała do antykomunistycznej partyzantki, po wojnie jeździła ze Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkała, z pomocą na ukochane Kresy.

Innym przykładem jest prof. Krzysztof Szwagrzyk, który wraz ze swoją ekipą z IPN dokonuje odkryć dla polskiej historii bezcennych, wydiera z dołów niepamięci bohaterów pomordowanych przez komunistycznych oprawców. Dzięki niemu i opartych na jego pracy filmach nikomu dzisiaj w Polsce nie trzeba chyba tłumaczyć, czym jest Łączka.

Po piąte. Jednym z gości tegorocznego, 14. Festiwalu NNW był kpt. Krzysztof Flizak, najmłodszy żołnierz gen. Władysława Andersa. Weteran przyjechał z USA, znalazł się tam jako nastolatek, po wojnie. Dostał powołanie do US Army i walczył w m.in. w Korei, gdzie został ciężko ranny. Koledzy, słysząc jego niezwykły akcent, pytali: „Kim jesteś?”. Zawsze odpowiadał: „Jestem żołnierzem amerykańskiej armii, ale w sercu mam Polskę!”

Jedno z uhonorowań – przyznany pośmiertnie Sygnet Niepodległości dla gen. Stanisława Maczka – odbierała podczas gali finałowej Karolina Maczek-Skillen, wnuczka dowódcy. Przyjechała do Gdyni z Wielkiej Brytanii. – Dziadek zawsze powtarzał, że polski żołnierz walczy na różnych frontach na całym świecie, ale umiera tylko dla Polski – usłyszeliśmy od niej ze sceny.

Gościem festiwalu był także Wit Kaczanowski, malarz znany bardziej jak Witold-K, wysłany przez komunistyczne władze w 1964 r. do Paryża z biletem w jedną stronę. W tę podróż zabrał manuskrypt książki Stanisława Cata-Mackiewicza przeznaczony dla paryskiej „Kultury”. Dzięki temu dzieło przetrwało. Mimo wielu lat na emigracji Witold-K mówi: „Jestem bardzo polskim malarzem”, i zapewnia, że mimo 90 lat wciąż chce malować dla Polski.

To trzy historie osób, które na ojczyznę patrzą z oddali. I tęsknią. Spotykając się z nami na Festiwalu NNW, uświadamiają nam, że patriotyzmem nie można się znudzić, że należy go pielęgnować, a nie zamieniać na chwilowo atrakcyjne mody. To cenna lekcja, warto po nią przyjechać do Gdyni.